

IUSTITIA

VARIA

Po co nam edukacja prawna?

Jolanta Jeżewska*

Istnienie potrzeby edukacji prawnej dzieci i młodzieży dla wielu z nas, sędziów, było oczywiste od dawna. Chętnie przyjmowaliśmy na rozprawach szkolną widownię, sami odwiedzaliśmy szkoły, opowiadając o swoim zawodzie i sprawach sądowych. Ostatnie lata uświadomiły nam jednak, niekiedy boleśnie, że indywidualne działania każdego z nas nie są wystarczające. Nasze społeczeństwo jako całość, nie tylko ta najmłodsza jego część, potrzebuje gruntownej i systemowej, co najważniejsze, edukacji prawnej, propaństwowej i obywatelskiej. Więcej, okazało się, że sami sędziowie muszą inaczej spojrzeć na swoją rolę w społeczeństwie.

W sytuacji zagrożenia demokracji bardzo szybko podjęliśmy działania przeciwdziałające nie tylko jej demontażowi, ale także dyskredytowaniu naszego zawodu, służby i nas samych jako ludzi. Zorientowaliśmy się również, jak niska jest świadomość obywatelska i prawna Polaków i Polek i, jako pierwsi chyba, podjęliśmy szereg działań, które mają taki stan rzeczy zmienić. Aktywności tych było i jest tak wiele, że nie sposób wymienić je wszystkie w tekście Kwartalnika, ale warto na pewno podkreślić, że były możliwe tylko dzięki zaangażowaniu i kreatywności bardzo wielu z nas.

Po kilku latach takich działań możemy śmiało pokusić się o podsumowanie dotychczasowych przedsięwzięć, ich efektów, ale co najważniejsze rozpocząć planowanie rozwiązań edukacyjnych na przyszłość. Dlaczego my? Jeszcze parę lat temu sama odpowiedziałabym, że sędzia nie jest powołany ani do tego, by prowadzić działania publiczne i edukacyjne na szerszą skalę, a także do tego, by zajmować stanowisko w sprawach państwowych i praworządnościowych. Jego jedyną powinnością, jak się wtedy wydawało, jest orzekać, a powody rozstrzygnąć przedstawić wyłącznie w formie ustnego, czy pisemnego uzasadnienia. Taki przekaz słyszeliśmy w czasie aplikacji, a potem przez wiele lat służby. Nie widzieliśmy potrzeby, by takie oczekiwania rozstrząsać, a kolejni rządzący przyzwyczaili nas do tego, że nie liczą się ze stanowiskiem

środowiska sędziowskiego także w kwestii proponowanych zmian w prawie.

Takie podejście usytuowało nas niejako na marginesie społeczeństwa. Co więcej, wykluczyło nas ze sprawowania władzy. Tymczasem przywoływana chętnie przez obrońców praworządności monteskiuszowska teoria trójpodziału władz przewidywała nie tylko wyodrębnienie władz i wzajemną kontrolę, ale także ich oddziaływanie na siebie, co we współczesnym świecie oznaczać powinno, w mojej ocenie, także współpracę, opartą na zasadzie „*checks and balances*”. Według tego podejścia sędziowie jako przedstawiciele trzeciej władzy: „niezależnego sądownictwa” mają nie tylko prawo, ale i obowiązek zajmować stanowisko w sprawach publicznych oraz mieć faktyczny głos doradczy w budowaniu porządku prawnego, tak, by gwarantował on przestrzeganie wartości przyjętych przez państwo, praw obywatelskich i człowieczych. W takim rozumieniu sąd i sędzia jest także „obrońcą” obywatela, którego chroni przed nadużyciami Państwa. W mojej opinii wreszcie, sędziowie mają obowiązek zadbać, by, w państwie demokratycznym jak Polska, zbudowane zostało społeczeństwo obywatelskie. Nikt nie ma chyba dziś wątpliwości, że takie społeczeństwo nie powstało, mimo upływu ponad 30 lat od upadku komunizmu. Fałszywe okazało się przekonanie, że stanie się to niejako samo, bo obywatele docenią wolność, w jakiej żyją i wolności tej będą bronić. Pomijając w tym miejscu analizę takiego stanu rzeczy i wskazanie winnych, mamy jednak jasne dowody, że nie wystarczy szkolny WOS, by wyrosnąć na troszczącego się o swoją społeczność i państwo obywatela.

Kto, jeśli nie sędziowie, powinien domagać się zmiany takiego stanu rzeczy? Kto jeśli nie my, dziś doświadczeni edukatorzy, powinien pomóc w zbudowaniu takiego systemu, który da szansę zaistnieć Polakom i Polkom na tym polu? Prowadząc nasze działania edukacyjne, spotykaliśmy i spotykamy się przy tym z ludźmi, u których widzimy chęć do zmiany – prawdziwy zapał i możliwości.

Same możliwości jednak nie wystarczą. I tu dygresja. Jak powszechnie chyba wiadomo, długodystansowy wysiłek sportowy sprzyja przemyśleniom i refleksjom. W ostatnich dniach korzystałam z uroków ferii zimowych, biegając na nartach biegowych. I zgodnie z teorią, myślałam oczywiście. O edukacji właśnie. Ale także o podejściu Polaków i Czechów do dbania o trasy biegowe. Jakże różnym przy identycznych warunkach terenowych i klimatycznych, bo mówię o polskich i czeskich Górach Izerskich. W dniu mojego przyjazdu spadł długo wyczekiwany śnieg. Już dwa dni później na mapach czeskich, dostępnych online, wyświetliła się pajęcza sieć wyratrakowanych, przygotowanych dla narciarzy tras. W polskich Jakuszykach tymczasem wyratrakowano trzy, o czym zresztą nie sposób było się dowiedzieć, nie pojechawszy tam

* Autorka jest SSR w Gdyni.

(no chyba, że sprawdziliśmy to na czeskiej mapie). Co więcej, polskie trasy, choć urokliwe, bardziej doświadczonego biegacza narciarskiego zadowolili mogą na weekend, podczas gdy Czesi stworzyli system wielokilometrowych tras rowerowo-pieszono-narciarskich, po których szaleć można tygodniami. Te spostrzeżenia, pozornie tylko są odległe od rozmyślań o budowaniu demokracji. Doprowadziły mnie bowiem do wniosku, że z edukacją jest podobnie jak z systemem tras narciarskich – tylko taka zorganizowana, zaplanowana i otoczona troską ma szansę powodzenia. Mimo obywateli chętnych do zbudowania kultury obywatelskiej nie wystarczy *Igor Tuleya* i inni niewątpliwi bohaterowie, tak jak nie wystarczyła *Justyna Kowalczyk*, by zbudować kulturę biegania na nartach, choć zaraziła miłością do tego sportu wielu Polaków.

Z tego powodu właśnie dziś, na początku roku wyborczego powinniśmy pytać i zachęcać innych do pytania, czy i jaki pomysł na budowanie społeczeństwa obywatelskiego mają kandydujący. Powinniśmy też sami, jako Iustitianie, program taki stworzyć, by pomóc przyszłym parlamentarzystom i ministrom – w ramach współpracy i oddziaływania władz. A potem naciskać na nich, by po ewentualnym zwycięstwie, nie zapomnieli (o co nie trudno politykom po wygranej) o swoich deklaracjach – w ramach kontroli władz. Klasyczny „*check and balance*”.

Sami z kolei jednak, także powinniśmy wsłuchiwać się w głos obywateli, którzy mają prawo oceniać i kontrolować nasze poczynania i zachowania. Nowoczesny sędzia nie może być dalej „urzędnikiem państwowym” realizującym swoją władzę sądowniczą z poczuciem własnej wyższości moralnej i własnego autorytetu. Kontakty z obywatelami jasno pokazały, że szacunek ten musimy zbudować na nowo – zgodnie z zasadami obowiązującymi w nowoczesnym świecie. I tu pozwolę sobie odnieść się do opublikowanego w Rzeczpospolitej 28.9.2022 r. tekstu sędziego *Piotra Wójcika* zatytułowanego „Toga i rock and roll”, w którym Autor krytycznie odnosi się do uczestnictwa sędziów w festiwalach rock and rollowych i innych tego rodzaju eventach. Pomijając całkowicie błędne, choć uzasadnione brakiem jakichkolwiek doświadczeń sędziego w tym zakresie, przekonanie autora, że celem sędziów na tych wydarzeniach było „głoszenie swoich poglądów” i „zamiar przekonywania do nich zwolenników dobrej zmiany”, odnieść się warto, w mojej opinii, do zaprezentowanego przez Pana sędziego zdania, że: „dla zyskania szacunku sędziowie nie muszą szukać dla siebie przymiotników, nie muszą nikogo przekonywać, że są swojscy, ludowi czy obywatelscy, nie muszą skracać do siebie dystansu, choćby przez używanie zdrobnień swoich imion, (...) przez przechodzenie z wszystkimi na „ty”, czy przez dostosowywanie swojego ubioru, sposobu bycia i głoszonych poglądów do modnych obecnie trendów”. Wprawdzie nie wiedzieć, czemu Pan sędzia jednym tchem wymienia krótkie spodnie (czyżby ich nie nosił?), rock and rollowy sznyt i wiecowanie

sędziów, za to nie ma on wątpliwości, że nie wzmocnią one powagi sądownictwa. Jest też pewien, że sami obywatele nie wymagali od sędziów tego, by ci stali im się bliżsi. Z każdą z tych tez absolutnie się nie zgadzam.

Z sędzią *Piotrem Wójcikiem* łączy nas przy tym poziom zaangażowania: tak bardzo jak on edukatorem nie jest, ja jestem. Bywałam nie tylko na festiwalach rock and rollowych jak *Pol and Rock* czy *Opener*, ale ponadto na Uniwersytecie Trzeciego Wieku, w szkołach, na targach książki, spotkaniach z cyklu *Tour de Konstytucja* i kilku jeszcze innych. Tym samym, jeszcze raz podkreślę, mam coś, czego pan sędzia *Piotr Wójcik* nie posiada: wiedzę i doświadczenie w tego typu spotkaniach. Rozmawiałam z niejednym i na wiele tematów. Z tego powodu, tak uważam, znam lepiej odpowiedź na pytanie, czego od sędziów oczekuje społeczeństwo. I pewna jestem, że przekonanie, o którym była już mowa, a w którym wychowano mnie, Pana sędziego i wielu innych orzeczników, tj., że naszą rolą jest sprawnie rozstrzygać sądowe spory, jest nie tylko błędne, ale w dzisiejszych czasach wręcz przestarzałe. Przywołuję jego słowa, bo mam wrażenie, niestety, że jest ono głosem części naszego środowiska. Nie oczekuję przy tym, że wszyscy sędziowie zaangażują się w edukację, będą spędzać wakacje na festiwalach czy podejmować podobne aktywności. Oczekuję natomiast, że porzucą przekonanie, że obywatele wiedzą, że sędziowie są zwykłą częścią społeczeństwa, borykającą się z codziennymi problemami. Tak po prostu nie jest. Wizerunek wymiaru sprawiedliwości i sędziów w społeczeństwie, jeśli istnieje, to jest w znacznej mierze zafałszowany. Powszechne jest przekonanie, że „słowo przeciw słowu” oznacza przegrany proces, że strona silniejsza społecznie, czy lepiej ustosunkowana jest silniejsza także jako strona procesu, a wreszcie, i najważniejsze, że władza, także sądownicza, to „oni”, a my obywatele niewielki, właściwie żaden mamy na przedstawicieli władzy wpływ. Dlatego właśnie do społeczeństwa musieliśmy i musimy wychodzić nie tylko w todze, ale także w krótkich spodenkach. By pokazać, że nie siedzimy w wieży z kości słoniowej, ale jesteśmy gotowi i przygotowani do służenia obywatelom przy rozwiązywaniu ich, często najpoważniejszych życiowych problemów. Sędzia urzędnik jak widzi go sędzia *Piotr Wójcik* problemy rozwiązuje, ale czy, w oczach obywateli, rozumie? Już sama bariera przepisów procesowych, która rządzi „sądowym teatrem” zrozumienie takie utrudnia. Dlatego warto obywatelom wyjaśniać meandry przepisów i wpuszczać ich za kuliszy naszego teatru. I jeszcze jedno. Choć z całą pewnością sędziowie borykają się z wieloma problemami życia codziennego, najczęściej jednak nie byli nigdy przedsiębiorcami, osobami w skrajnie trudnej sytuacji finansowej, zachęcany do brania pożyczek „chwilówek”, czy dziećmi wychowanymi bez troski i uwagi rodziców. Z tego powodu nie widzą często szerszego tła sprawy, którą przyszło im rozstrzygać. Kontakt z obywatelami pozwala sędziom problemy te dostrzec, a wiedzę wykorzystać

w pracy. W ten sposób edukacja uzyskuje dodatkowy walor: oto edukujący staje się edukowanym. **Sędziego urzędnika ma szanse zastąpić sędzia empatyczny, rozumiejący złożoność sytuacji pozwanego, czy oskarżonego i potrafiący lepiej wybrać możliwe rozstrzygnięcie sporu sądowego.** A co najważniejsze, umiejący w sposób przekonujący i niepozbawiony szacunku, swoje rozstrzygnięcie, nawet niekorzystne dla strony uzasadnić.

W ten sposób nie tylko służy obywatelom, ale ponadto buduje szacunek dla wymiaru sprawiedliwości i władzy

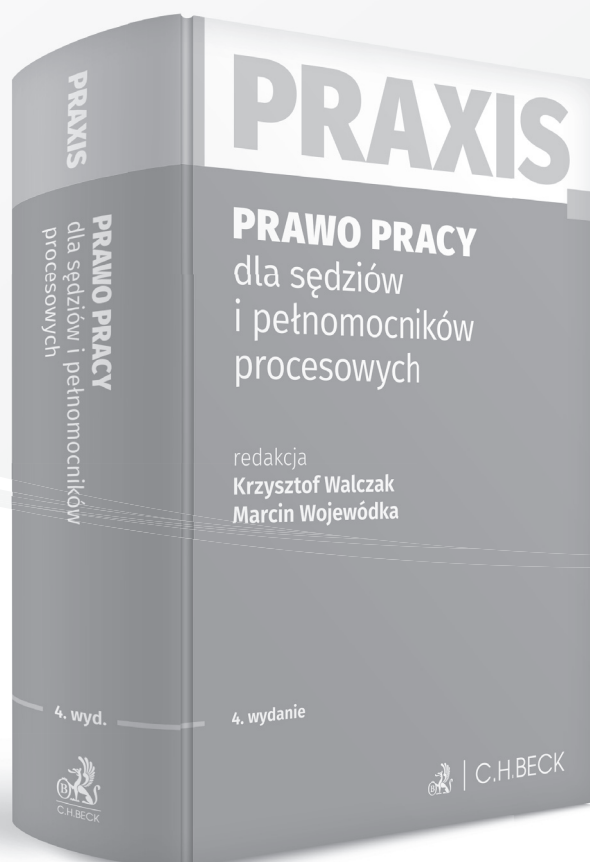
sądowniczej. Rozstrzygnięcie Sądu ma zaś szansę nie tylko załatwić spór, ale nawet przegranemu udowodnić jego słuszność i zasłużyć na jego szacunek. **Autorytet bowiem nie jest czymś danym sędziemu, musi na niego zapracować.**

Jeśli zatem chcemy czeskich magistrali biegowych w polskim państwie i wymiarze sprawiedliwości, musimy pomóc je zbudować, dbać o nie i zachęcić potencjalnych biegaczy, że warto z nich skorzystać i im zaufać. Warto też przygotować gwarancje, że nikt wyratowanego śladu nie zادةpcze.

REKLAMA



Praktyczny komentarz w ujęciu systemowym



ksiegarnia.beck.pl

▪ Tel.: 81 46 13 300 ▪ E-mail: kontakt@beck.pl